

# Lechoń

Paweł Chojnacki

Dwa lata temu –  
biografia Kazimierza  
Wierzyńskiego,  
teraz – Jana Lechońa.  
Wiemy też, kto następny.  
Wojciech Wencel  
buduje oryginalny sznyt  
opowieści historycznej.

Kaliber oczywiście nie do podrobienia – poeta o poetach. Nie wystarczyłby jednak, gdyby nie inna jeszcze „wartość dodana”. Czytamy na przykład w *Gombrowiczu* Klementyny Suchanow, przy młodzieńczych kontaktach pisarzy: „Stanisław Baliński, autor klasycyzujących wierszy – dziś zapomniany”. Surowo wzmiankuje o pięć lat starszego, jedyne-go czytelnika nowel-pierwocin, patrona literackiego startu „Itka” w 1933 roku („trudno o gorszych doradców”). U Wencła spotkamy go w sposób naturalny i neutralny, jakbyśmy wkraczali w krąg dobrych znajomych. Lechoń po prostu „poznał przyszłego poetę” – po dekadach sprawcę przedmowy do *Arii z kurantem*.

- Odmienna to perspektywa „dwóch gigantów”, którzy od 1951 roku wspólnie dźwigają ciężar literatury polskiej na swoich barkach”, jak o *Ja, geniuszu* i Czesławie Miłoszu pisze autorka pary sześćsetstronicowych tomów. *Rycerz i faun* skromniej recytuje. I duchem tytułu, i objętością. Czyżby to bardziej etap *Jaśnie Panicza* Joanny Siedleckiej? Nie pamiętam tej lektury sprzed trzydziestu lat, ze szczenięcych, egzotycznych czasów. Nie porównujmy zatem. Choć trudno uciec od rzucających się w oczy rozmiarów dysproporcji. I oddalenia punktów wyjścia.

- W pierwszym tomie trylogii (*Sens ponad klęską*) Wojciech Wencel zadeklarował: „Świadomie zrezygnowałem (...) z uwzględniania opracowań wytworzonych w epoce PRL. Trzech pierwszych badaczy literatury emigracyjnej, jakich na własny użytek poddałem lustracji, okazało się tajnymi współpracownikami Służby Bezpieczeństwa. Kolejnych autorów już nie sprawdzałem”. Rozumiem tę decyzję, również myślałem, czy aby nie uwolnić Zygmunta Nowakowskiego od schizofrenicznego balastu Henryka Markiewicza lub wybiórczych zakusów Józefa Dużyka, lansującego „Pana Zygmunta” w Machejkowskim „Życiu Literackim”... Odciać wszelkie próby wciągnięcia w tamte gierki, kompleksy, a być może... „zadaniowane” to było, kto wie?

- Podoba mi się radykalizm poetów (ten opisany w obu książkach i ten... autorski). Jest mi ta postawa – wykraczająca poza stanowisko metodologiczne – bliska, choć... Nie jest lekko! Nawet jeśli ktoś się obrazi, nawet jeśli rozpatrywane w połowie lat siedemdziesiątych zagadnienie zabawy jako źródła poezji nie zostanie dziś przy Wierzyńskim uwypuklone... To może bolesne, „niesprawiedliwe”, ale konsekwentne pominięcie. Na pewno temat na debatę o podejściu historyków i krytyków do (połowicznych czy pokracznych) źródeł oraz interpretacji powstałych w Polsce Ludowej. Przyjąć je bezkrytycznie? „Destylować” (przy jakich kryteriach?), objąć okresową kwarantanną czy programowo w całości odrzucić? Oczyścić poznawcze przedpole w ramach pozytywnego wariantu *cancel culture*, którego tak potrzebujemy?

- W bibliografii *Rycerza i fauna* wymieniono kilku twórców „opracowań wytworzonych w epoce PRL” (Artur Hutnikiewicz, Roman Loth), ale w książce nie znajdziemy ich cytatów. I *Wierzyński*, i *Lechoń* opierają się na tekstach emigracyjnych. W prologu autor korzysta z regionalnych publikacji historycznych (np. o własności ziemskiej Wielkiego Księstwa Litewskiego, 1982), odnoszących się do rodzinnego zaplecza bohatera, ale pomija jego recepcję krajową sprzed 1990 roku (Jerzy Kwiatkowski, Ireneusz Opacki). Jest i artykuł Pawła Kądzieli z „Więzi” (1986), reszta to wydane, niekiedy także za czasów komuny, korespondencja i wspomnienia. Nie popada więc w schematyzm, lecz czerpie zdroworozsądkowo, co pozostanie wskazaniem uniwersalnym przy tego typu refleksji.

- Nie jest to praca naukowa, oparta bezpośrednio na źródłach i samodzielnych kwerendach. Kto mógłby taką napisać? Beata Dorosz? Paweł Kądziela? Ta pierwsza – znająca doskonale archiwum Nowego Jorku i Londynu, z której ustaleń Wencel umie czerpać – byłaby najwłaściwszą osobą. Również do wykonania dzieła „totalnego”: opracowania *Dzienników*. Na nowo, od poziomu egzegezy legendarnie nieczytelnego rękopisu.



Wojciech Wencel

*Lechoń*

*Rycerz i faun*

Biografia poety

Kraków: Instytut Literacyjny, 2021

299 s.; 24 cm. – (BIBLIOTEKA PANA COGITO)

# ma rację

Wyjaśnia autor w nocie edytorskiej: „W cytatach z *Dziennika* wprowadzono interpunkcję zgodną z obowiązującymi normami”. Może trochę arbitralnie dokonuje kroku niezbędnego?

• Podobnie jak w przypadku ostatnich zbiorowych wydań pism Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, gdzie wprowadzono wreszcie pisownię „Giedroyc” zamiast absurdalnego „Giedroyc” – i tu zaproponowano rozwiązanie optymalne. By nie być gołosłownym – przykład zdania, które „rozłazi się”, a takie piękne... Niecytowany w książce zapis z 27 lutego 1954: „Chcąc zrozumieć co to jest kultura, co to jest naród i jakie są sekrety wzruszeń, trzeba pomyśleć wiele wieków historii niezrozumiałej dla obcych, wiele klęsk, zwycięstw i męczeństwa musiało wejść w krew każdego Polaka...”. Czy *Dziennik* to spełnienie zapowiedzi „większego oddechu” – „szlagieru” i „kobyły”, które chciał dać jeszcze światu? Na pewno – „kobyła”. Ale jaka!

• Czy Gombrowicz „skopiował pomysł” kroniki André Gide’a, który miał pierwotnie realizować Lechoń na łamach „Kultury”, zachęcany przymilnie przez wrogiego mu później redaktora? Pierwowzór poeta krytykował: „...bo przecież jest tyle tematów wspaniałych, które prawdziwy pisarz zna równie dobrze jak własne życie”. Na s. 215 znajdziemy jedną z nielicznych pomyłek: czy mógł odpowiadać Jerzemu Giedroycowi w marcu 1947, iż zastanawia się nad ogłoszeniem fragmentów diariusza, skoro cztery strony wcześniej czytamy, że zaczął go 30 sierpnia 1949 roku? Pozostawię drzwi otwarte do wyjaśnień: jak Wojciech Wencel – w New Yorku nie byłem. To nie książka dla zawodowców, tylko dla myślącego czytelnika. Od maksymalizacji źródeł ważniejsza jest rekonstrukcja osobowości i losów, analiza poezji i idei, empatia, odsłonięcie indywidualnych i zbiorowych dramatów. Tak odczytamy intencję autora.

• Skoro książka tak przypadła mi do gustu, wskażmy jej niedostatki. Przy opisie podobieństwa Leszka i matki pierwszy raz odczuwamy brak ilustracji. To drobiazg lub świadomy zamysł. Tamże, przy treści artykułu z domowej „Gazety Mamy i Leszka”, gdy „wchodzi Dmowski i Nowodworski”, dobrze ujawnić, kim był obok Romana – Franciszek, drugi poseł do Dumy... Jak i dodać, że pięknie żegnany przez młodzież (1917, mowa studenta Leszka Serafinowicza) rektor uw Józef Brudziński zmarł w wieku 43 lat... Przypis do słowa „wyżeniem” wskazuje, że celujemy w młodego czytelnika, ale „cząbrow” (woni) autor nie wyjaśni. Znane mi „szyszak” i „kirys” – tak, lecz nie tajemne „grązele” (co daje nam okazję do wzmianki o bogactwie słownika przytaczanego obszernie Skamandryty).

• Płynąc wartko i bez przeszkód w pięknie opowieści rzadko szorujemy dnem o brody, jeśli nie mielizny lektury. To niestety przekleństwo liryka-biografa, gdyż w innym przypadku nie zostałyby zapewne w ogóle dostrzeżone. „Ulubione zajęcie” Mieczysława Grydzewskiego – „przesiadanie” w czytelni British Museum to niezbyt trafne słowo dla określenia benedyktyńskiej pasji. Ale dalej dla okraszy ładne zdanie: „Każdy nowy wiersz poety był dla niego wydarzeniem podtrzymującym ciągłość cywilizacji, którą w Kraju próbowali zniszczyć komuniści”. Może istotna, zważywszy na wstrząsające miejsce, pomyłka: „W każdym razie od początku 1950 roku poeta czekał już tylko na egzekucję”. Chodzi o rok 1955. Dyskusyjnie brzmi stwierdzenie, iż śmierć Lechonia „praktycznie zakończyła dzieje emigracyjnego obozu niezłomnych”. Czy aby na pewno? I czy jego istota sprowadzała się tylko do „ostatniej reduity II Rzeczypospolitej”?

• Najważniejszym elementem recenzji miało być – Lechoń i Wencel o Polsce. Właściwie tylko o jednym wątku mógłby (powinien?) traktować ten tekst. Zadanie niewykonalne przy ich bogactwie. Co wybrać? Wspólną z Wyspiańskim frazę: „Jak Konrad z *Wyzwolenia* uważał jednak, że »jeśli są rzeczy, które ode mnie zależeć powinny, to grzechem jest pytać się o nie innych i żądać od innych«”? Zdanie niczym modlitwa. Czy

o kategorii estetycznej jako synonimie polskości (i istocie liryki), o Polsce – lirycznym poemacie? A może – „Żegnaj Marsylianko!” (*Pożegnanie »Marsylianki«, 1940*). Żegnaj Mazurku? Mocniej: „Żegnaj »Polonezie«!”. Rozdział *Karmazynowy poemat*, o debiucie ze stycznia 1920, to traktat o patriotyzmie, a wiersz *Rejtan* – na przykład – drukowany jest w całości. Ostatni wers: „On woła: »Nie pozwalam!«. I to on ma rację”. „Rejtan miał rację” – stwierdza bez ogródek autor.

• Wyimek z *Dziennika*: „A poza tym mam rację – mam rację szlachetną i stokroć większą od ich obrzydliwej nieracji” i zaraz komentarz: „...bezkompromisowość Lechonia wynikała z miłości do Polski, prawdy i piękna, a jego wyniosłość była w znacznym stopniu uzasadniona”. Gdzieś tylko głęboko w duszy zatli się obawa. Przed oszustwem genialnego wariata (zdiagnozowana psychastenia), przed miłością piękności swym czarem fałszywej, przed pozostaniem do skonu wierszem idioty odbitym na powielaczu. Kiedyś strach ten zwano kryzysem wiary w ojczyznę. Zwątpienie nieubłagane do przewyciężenia – niczym sekunda zgasła Pana Boga w sercu. By nie oszaleć. By żyć. Przecież przemawiał Wierzyński nad grobem przyjaciela: „Wierzył w Polskę, jak wierzy się w Pana Boga i kochał ją, jak kocha się Boga. Polska żyła w nim otoczona tą miłością jak aureola – w stałej apoteozie”.

• To wizja Polski idealnej: „Wiem, czego mi potrzeba: tęsknię do ojczyzny / Której nigdy nie było i nie ma na mapie” (*Chełmoński, 1954*). Też w niej mieszkam. Z jej terytorium czynię pisarskie wycieczki. I wiem, że Wojciech Wencel rezyduje w bliskim sąsiedztwie, wieszcząc w wierszu, w aneksie: „...ułan na koniu cwałuje wzdłuż Wisły / i wierzę: jeszcze zdarzy się cud” (*Romantyczność, 2016*). Wszak – *Kassandra się myli*, a Jan Lechoń to naszej Rzeczypospolitej minister kultury i propagandy. Widział go takim w pielgrzymim „rządzie cieni” major Henryk Floyar-Rajchman. ◉